Nr. 256. We Lwowie Czwartek dnia 15 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kreta.

Lwów 14 września.

Kwestja kreteńska, o której zdawano się zapominać, znów przypomniała, jak zwykle, o sobie — krwawym epizodem. Koncert europejski, zredukowany do kwartetu, błądzi, jak ów z mytu Tezeusz w prawdziwym labiryncie najrozmaitszych powikłań i czeka, aby mu zrodzona, wedle tegoż mytu, na owej Krecie Arjadna użyczyła choćby nici przewodniej do wybrnięcia z kłopotu. Tymczasem Minos muzułmański od czasu do czasu przypomina się krwawym aktem, a kwestja kreteńska domaga się koniecznie uregulowania.

Obecny krwawy epizod rozegrał się w Kandji, leżącej w obwodzie, którego straż z podziału powierzono garnizonowi angielskiemu. Anglicy usiłowali zainstalować funkcjonarjuszów chrześcjańskich w biurach, przeznaczonych do pobierania dziesięciny i tu zostali napadnięci. Zbuntowany tłum muzułmański rozpoczął walkę, która rozszerzyła się wnet po całem mieście i nad Kandją roztoczył się niebawem pióropusz płomieni. Okręt angielski „Camperdown" rozpoczął bombardowanie, a do zatoki przybyły za nim okręty czterech mocarstw, zajmujących się sprawą kreteńską, a nadto okręt austrjacki „Leopard", jakkolwiek Austro-Węgry, wycofały się z koncertu europejskiego na wodach kreteńskich.

Wybuch rokoszu muzułmańskiego w Kandji nastąpił w odmiennych niż zwykle warunkach. Nawet *Times*, który nie oszczędzał nigdy Turków i Muzułmanów kreteńskich, wyznaje, że rozruchy teraźniejsze nie wypływają ze źródła fanatyzmu, lecz poprostu stanowią objaw nędzy i głodu, panującego wśród ludności mahometańskiej. Ludność ta, spędzona z wnętrza wyspy do miast nadbrzeżnych, zostawiona została samej sobie, zdala od ogniska domowego i dachu, pod który powrócić nie może do czasu uregulowania kwestji kreteńskiej. Tymczasem z regulacją tą idzie bardzo niesporo, a niemający żadnych lub mało środków do egzystencji Muzułmanie cierpią ostatnią nędzę. Wytworzyło się ztąd napięcie rozpaczliwe, które eksplodowało w Kandji z chwilą, gdy, pomimo protestu Porty, postanowiono wprowadzić urzędników chrześcjańskich do biur, przeznaczonych do pobierania dziesięciny, która w wyższej mierze miała być ustanowiona na koszty urządzenia nowej administracji na wyspie. Ironja losu chciała, że właśnie wojska angielskie zmierzyły się prawie wyłącznie z tą ludnością, nad którą biada organ City.

Wypadki w Kandji, niedające się jeszcze należycie ocenić, stanowią pod każdym względem epizod opłakany. Po pierwsze kosztowały one życia przeszło 500 ofiar, poległych wśród pożaru i zamieszek ulicznych; powtóre, dają one możność Porcie do powtórzenia jeszcze, że Europa niesłusznie nie chce zupełnie uznać praw mniejszości muzułmańskiej i że dla obrony tych praw wojska tureckie nietylko powinny pozostać, lecz nawet muszą być powiększone na Krecie. Już nawet myśl ta wypływała z oświadczenia dowódcy tureckiego, który na wezwanie Anglików odpowiedział, że nie myśli przysłać wojsk swoich do pomocy w przywróceniu porządku, bo „ich ma za mało". Porta po dawnemu chwyta się każdej okazji, aby utrzymać nietykalność swego terytorjum, a po zwycięzkiej wojnie z Grecją o tę samą Kretę umie czasami bardzo śmiało głos zabierać wobec koncertu europejskiego. Tymczasem Europa w postaci najpierw 6, a następnie 4 mocarstw przyjęła zobowiązania i nie może się od ich wypełnienia cofnąć, tylko wypełnienie to, co prawda, przeprowadza w nader rozwlekły i ospały sposób.

Wypadki, podobne do tych, jakich widownią stała się Kandja we środę i czwartek, dowodzą najlepiej, że jeżeli ostateczny cel, do którego dążą mocarstwa, jest dobry, metoda widocznie jest zła. Na wulkanicznym pokładzie Krety odbywają się systematyczne erupcje, świadczące o tem, iż ogień wewnętrzny trawi wyspę i że nie pomoże tu zalewanie wodą lub nawet od czasu do czasu małe bombardowanie. Konieczne jest przystąpienie do „pacyfikacji", lecz przystąpienie rzeczywiste. Pacyfikacją rzeczywistą będzie jedynie ostateczna realizacja zobowiązań i ukształtowanie tej organizacji, jaka była Krecie przyobiecaną. Tymczasem dyplomacja europejska od dwóch lat obraca się w sferze prowizorjów i środków czasowych, udając sama przed sobą, iż „wszystko jest dobrze i pomyślnie". Tylko dzieci — powiada *Temps* — mogą bawić się w „udawanie" i łudzić swoją fantazję maleńkiem słówkiem: „niby to". Dla dyplomacji jest to zabawa zbyt niebezpieczna, aby mogła być wogóle dopuszczona. Mówiono, że utworzona będzie rzeczpospolita kreteńska pod opieką mocarstw, utworzono zaś ciało bez głowy, rząd bez podstawy i steru, bez wodza, który mógłby wzbudzić uszanowanie wśród rozdartej na części ludności. Czyż istotnie dyplomacja łudzi się, że tymczasowością zdoła usunąć zupełnie z porządku dziennego kwestję gubernatora? Czy sądzi ona, że ludność kreteńska przestanie po dawnemu zwracać oczy ku Grecji? Przykład Rumelji wschodniej, niepowstrzymanie wciąganej w orbitę Bułgarji, wbrew woli Europy powinien wystarczyć jako odpowiedź na te pytania. A jednak Rumelja wschodnia miała gubernatora i rząd poważny, zamiast tych zaczątków rządu i tej sztucznej organizacji, jakie ofiarowano dotychczas kreteńczykom. Nie! jeżeli Europa istotnie pragnie uniknąć dalszych eksplozyj w tym zakątku Wschodu, jeżeli chce szczerze pokoju na Krecie, powinna porzucić politykę strusia, chowającego głowę w piasek wobec niebezpieczeństwa i spojrzeć śmiało w oczy sytuacji. Rezultatem takiej samorzutnej i energicznej decyzji byłoby spełnienie tego, do czego się Europa zobowiązała wobec Kreteńczyków.

Tak rozumuje *Temps* i ma o tyle rację, iż przyspieszenie regulacji stosunków kreteńskich staje się istotnie rzeczą pilną. Krwawy epizod rozruchów w Kandji, mimo swego opłakanego charakteru, oddał sprawie kreteńskiej rzeczywistą usługę, gdy ją znów postawił na porządku dziennym i zmusił dyplomację europejską do przerwania swego milczenia. Trochę jednak może zbyt przesadnie przedstawia dziennik ministerjalny francuski niebezpieczeństwo, jakoby płynące z wszczętego obecnie pod Kandją pożaru. Kreta była wprawdzie nieraz ogniskiem, skąd rozszerzał się pożar na cały Wschód turecki, teraz jednak za wiele straży pożarnych czuwa na wodach kreteńskich, aby stąd iskry miały znów polecieć ku Atenom lub Stambułowi. Kwestję kreteńską, zdaje się, oderwano od ogólnej kwestji wschodniej, tak przynajmniej sądzićby należało z abstynencji dwóch mocarstw europejskich. Jednakże i teraz ostrożność nie zawadzi. Skoro więc obecny krwawy epizod spełnił swoje zadanie, t. j. wstrząsnął ospałą dyplomację i zbudził ją do akcji europejskiej, lepiejby było, aby takie epizody nie powtarzały się na Krecie. Za tem przemawiają i uczucia humanitarne i poczucie sprawiedliwości.

Nasze piwowarstwo.

Jako uzupełnienie artykułu, zamieszczonego pod tym tytułem w *Dzienniku* przed kilku dniami, otrzymujemy od jednego z naszych czytelników, obznajomionego dobrze ze stosunkami szynkarskimi we Lwowie, następujące uwagi:

Autor artykułu pt. „Nasze piwowarstwo", tylko jednostronnie sprawę rozpatrzył i dlatego potrzeba koniecznie uzupełnić obraz stosunków naszego piwowarstwa krajowego, przedstawiając także jego rynek zbytu zwłaszcza o tyle, o ile się to do Lwowa odnosi.

Nabywcami wyrobu browarów są restauratorzy i szynkarze, a taczka spraw tego zawodu zajechała na taką pochyłość, że istotnie lękać się trzeba, iż niezadługo w przepaść się stoczy. Mała tylko liczba restauracyj we Lwowie, prowadzona jest na europejską miarę, reszta, to knajpy ostatniego rzędu widokiem zewnętrznym już odrazę budzące. W tych miejscach nie idzie o to, jakie jest piwo, byle było tanie, byle szynkarzowi dużo zarobku dawało. Bo w dwóch trzecich szynkarze, nie są to koncesjonarjusze samoistni, to zwykle dzierżawcy i to nie jak ustawa każe, dzierżawy przedsiębiorstwa — ale dzierżawcy arkusza, a posiadacze urządzenia. W wielu wypadkach, to nawet nie dzierżawca jawny, ale pod firmą koncesjonarjusza prowadzi za własne pieniądze interes przedsiębiorca zapisany w rejestrach przemysłowych jako kelner.

Taki materjał nabywców wyrobu browarów nie budzi chyba już z góry zbytniego zaufania, bo kto się nie lęka oszukiwać władzy, ten pewno nie zrobi sobie zbytniego skrupułu z nadużycia dobrej wiary swego odbiorcy lub dostawcy.

I nadużywało się tych dostawców o ile się dało. Browary we Lwowie robiły sobie niebywałą konkurencję. Nie chodziło o dobroć towaru, bo co do towaru, to browary Kleina, lesienicki i Lilienfelda stały prawie na równi — a Kiselki i Penziasa znowu prawie były jednakie. W ostatnich czasach, przed założeniem towarzystwa akcyjnego, browar Kiselki lepsze wyrabiał już piwo i konkurencję rozpoczynał z lepszymi browarami. Więc nie szło o jakość towaru, bo kto chciał piwo lepsze — musiał w jednym z lepszych browarów się zaopatrzyć, a kto gorsze, tanie, lekkie — aż do nadmiaru. kupował je u Penziasa. Szło o cenę i o zaliczki. Każdy browar miał swego machera — ci zaś swoich ajentów *(Bierversilberer)*, a obowiązkiem jednych i drugich było, napędzać browarom odbiorców. Najłatwiej szło z tymi, którzy otwierali restaurację. Wpadał do niego faktor z browaru, obiecywał mu zaliczkę w kwocie 500—1000 zł. i przyrzekał tę zaliczkę odbijać **bez procentu**, doliczając do wiadra po 1 lub 2 zł. Jeżeli go faktor innego browaru nie przelicytował — to zrobił interes. Browar wkładał więc w nowy taki interes swoją gotówkę i odbierał ją ratami po 1—2 zł. od wiadra, bo inaczej nie mógł zrobić interesu. Cena napoju spadała ciągle, a z nią spadać musiała i wartość i jakość.

Ale nie dość na tem. Po jakimś czasie widział faktor innego browaru, że interes, w który konkurent jego włożył pieniądze, idzie. A więc odbić go trzeba. Ale teraz już trzeba było dać podwójną sumę, trzeba było piwo dawać tańsze, większy kredyt, a na pieniądze dłużej czekać trzeba było.

I tak samo wydzierali sobie faktorzy w interesie różnych browarów poszczególnych odbiorców, topili tam pieniądze browarów, zniżali ceny kosztem dobroci napoju i otwierali na oścież drzwi nadużyciom. Bo zarobek szynkarzowi wydawał się małym, gdyż 1—2 zł. na beczce musiał oddawać na dług, a więc mniej mu w ręce zostawało zarobku, więc sprowadzał jeszcze gorsze piwo z prowincji i liche to piwo sprzedawał pod marką lwowskiego, a lwowskie za obce wydawał. Więc nie tylko, że się licytowano *in minus*, ale i dawano sposobność, a raczej łatwość fałszowania i tak już kiepskiego piwa ówczesnego. Nieliczne piwiarnie stały na wysokości swego zadania o tyle, o ile tani wywar lwowski czynił to możliwem, a w wielu lurę z jakiegoś wiejskiego browaru sprzedawano za piwo lwowskie.

Wyroby lwowskie z tych przyczyn zdobyły sobie nader złą sławę, już to, że musiały być bardzo tanie, bo ogromne kapitały uwięziono nieproduktywnie w ręku szynkarzy, już to, że traciły często zaliczki u szynkarzy, którym interes nie szedł, już to, że lury liche za lwowskie piwo sprzedawano.

Reforma stała się konieczną. Kartel browarów byłby jeszcze gorszym wytworem, jak towarzystwo akcyjne skupiające w swem ręku wszystkie browary. A gdy celem i zadaniem tego towarzystwa stało się **dobrocią towaru konkurować** z najlepszymi markami zagranicznemi, a mimo to nie iść niestosownie w górę z cenami — to przedewszystkiem trzeba było zerwać z tradycją niepewnych kredytów i nieproduktywnych interesów. Cała więc masa dotkniętych tem zarządzeniem szynkarzy oburzenie swe wyraziła, oburzenie naturalne, bo wielu szynkarzy takiemi zaliczkami i tymi kredytami swe interesa prowadziła. Z tego oburzenia starały się skorzystać liczne browary krajowe, a przeważnie zagraniczne, żydowskie, lub niemieckie i t. d., ale praktyka dawna nie wejdzie chyba we własnym interesie poszczególnych browarów już nigdy na porządek dzienny.

Rozgoryczenie dotkniętych szynkarzy znalazło i odgłos w opinji publicznej, odgłos tem zrozumialszy, o ile nieznane były ogółowi tajniki szynkarskiego procederu w stosunku do browarów. Odgłos ten nadto i w tem znalazł uzasadnienie, że towarzystwo akcyjne browarów chciało za wiele naraz. Chciało znieść konkurencyjną walkę na szkodę produktu prowadzoną i odrazu tylko dobre piwo sprzedawać. A nie zapomnijmy o tem, że największym konsumentem piwa jest klasa pracująca, a dla tej podwyższenie cen piwa — bardziej przez szynkarzy jak przez fabrykę piwa spowodowane — było zbyt wielkiem. Trzeba było nie tak akcję rozpocząć. Trzeba było lekkie ale dobre piwo obok obecnego produkować, a na nie także liczni i to bardzo liczni odbiorcy by się znaleźli Od razu nie można stawać na stanowisku zbyt wysokiem, nie robi się piwo tylko dla bogaczy, ale i dla tych, u których i jeden cent znaczną różnicę robi.

Ale do uzdrowienia stosunków przemysłu browarnianego i szynkarskiego potrzeba było akcji gruntownej. Jeżeli towarzystwo browarów chce tej akcji podołać, to musi walczyć dobrocią towaru i to towaru zastosowanego do potrzeb naszego społeczeństwa — jego wszystkich klas — a nie śmie dopuścić do nadużywania kredytów, zaliczek i złego piwa pod jego marką.

Kiedy będzie koniec świata?

Koniec świata będzie w r. 1999, w ostatnim roku drugiego tysiąclecia naszej ery. Z pewnością? To oczywiście nie wiadomo. Astronomowie temu przeczą, twierdząc, że koniec świata jest — jeżeli nie niemożliwy (tego chwała Bogu nie twierdzą), to przecież nieprawdopodobny. Nawet zetknięcie się ziemi z jądrem komety uważają za dość niewinne *rendez-vous*, które nam niewielką przyniesie szkodę.

Dnia 23 października 1774 roku jądro komety Lexella przeszło sobie najspokojniej przez pewną gwiazdę szóstej wielkości, a światło jej wcale osłabione nie zostało, z czego wniosek, że i żadnego szwanku nie poniosła. Co więcej, komety są tak grzeczne, że znalazłszy się za blisko planet, usuwają im się z drogi — i ta sama kometa Lexella, spojrzawszy zbyt blisko w oczy naszej ziemi w trzeciej ćwierci ubiegłego wieku, dostała takiego zawrotu głowy, że zmieniła drogę i gdzieś tak przepadła we wszechświecie, że już astronomowie o niej zapomnieli. Planety drwić sobie mogą z komet: „rzucają niemi jak piórkiem, wciągają je do układu i wypychają z niego na cztery wiatry".

Tak przynajmniej było dotąd; oczywiście astronomowie nie dadzą głowy czy tak będzie zawsze. W roku 1999 zaś ziemia zetknie się z najgęściejszą częścią komety Bieli, swoją drogą odległą jeszcze od środka komety o półtora tysiąca mil. Kto dożyje, ten zobaczy czy będzie wtedy koniec świata. Dr. Marcin Ernst, który świeżo ogłosił we Lwowie nadzwyczaj zajmującą popularną broszurę: „O końcu świata i kometach" twierdzi stanowczo, że nasi wnukowie będą mieli troszeczkę strachu, ale wszystko się skończy na widowisku niebywale wspaniałem, bo będzie można obserwować tylko przepyszne roje gwiazd spadających, i to dwa naraz, bo Andromedaidów wspólnie z Leonidami. Gdyby jednakowoż, Boże broń, bryłki aerolitowe tej szanownej Bieli były cokolwiek za gęste i za ciężkie, netylko widok byłby wspaniały, ale i katastrofa także byłaby dość wspaniała, jednakowoż bynajmniej tak straszna jak to sobie wyobrażamy. Oto jak nas uspokaja dr. Ernst:

„Całe zjawisko trwałoby bardzo krótko, zaledwie kilka sekund, jakich ziemia potrzebowałaby, aby się przedrzeć przez niewielkie rozmiarami jądro komety. Ale w tych kilku sekundach setki, lub tysiące kul ognistych przecięłyby z hukiem niebiosa, a wiele z nich z wielkim impetem spadłoby na ziemię, niszcząc wszystko, co by napotkały na swej drodze. Katastrofa, jakaby stąd wynikła, jednakowoż nie byłaby powszechną. Jeżeli przyjmiemy, iż jądro posiada promień 50 mil, tj., iż należy do większych, to, jak łatwo obliczyć, ciała, z których się ono składa, spadłyby na powierzchnię, wynoszącą około 8000 mil kwadratowych, tj. nieco większą, niż połowa państwa austrjackiego.

Na tej przestrzeni szczególnie ucierpiałyby miasta, gdyż wiele budowli zostałoby zburzonych, czy to bezpośrednio skutkiem uderzenia metorytów, czy też skutkiem wynikłych pożarów. Dodamy jeszcze tylko, iż mieszkańcy okolic, sąsiadujących z terytorjum, nawiedzonem przez katastrofę, na znacznych obszarach byliby widzami wspaniałego zjawiska, które jednakże dla nich przeszłoby bez żadnych następstw. Mieszkańcy wreszcie półkuli przeciwległej nie wiedzieliby nawet nic o samem zjawisku, dopókiby nie doszła o niem wiadomość telegraficzna. Czy taka kolizja wpłynęłaby na ruch ziemi, zależałoby to od wielkości masy jądra komety; gdyby wszakże uległ jakiej nieznacznej zmianie czy to okres obrotu ziemi dokoła osi (to jest dzień gwiazdowy), czy też okres obiegu jej do koła słońca (to jest rok gwiazdowy), to nie pociągnęłoby to za sobą

POGADANKA.

Pewnego razu przyprowadzono do sądu cygana, obwinionego o kradzież konia z pastwiska. Czy wiecie, jak się cygan tłumaczył? — Oto taką zmyślił sobie bajeczkę: „Idę sobie — powiada — przez wieś, aż tu wypada na mnie pies i chce mnie kąsać. Ja w nogi i biegnę w stronę pastwiska, co było pod pagórkiem. Skaczę z pagórka i znajduję się raptem na koniu, sam niewiedząc jak. Koń przestraszony spłoszył się i poleciał ze mną aż na jarmark do miasteczka, gdziem go chciał sprzedać, bo ja biedny, nie mam sam co jeść, nie jeszcze konia karmić — a pan żandarm powiada, że ja tego konia ukradłem".

Analogicznem z historją tego cygana, jest klasyczne sprostowanie władzy wojskowej, nadesłane pewnemu pismu, a dotyczące zajścia w Stanisławowie, gdzie oficer kopnął nogą spokojnego obywatela na ulicy. Władza wojskowa zarządziła w tym wypadku — jak twierdzi — dochodzenie, przesłuchując oczywiście tylko oficera — i doszła do przekonania, że o kopnięciu nie było mowy, lecz temu obywatelowi wspomniany oficer zupełnie niewinnie na nogę w tłumie nastąpił...

Poznajcie z tego, jak niesłusznie czepiają się gazety wojskowości, podając po parę razy na tydzień wiadomości o jakichś wybrykach żołnierskich, które nie są żadnymi wybrykami, ale poprostu wynikiem pomyłki lub nieporozumienia. Co winien temu naprzykład żołnierz, gdy zamiast do pochwy wsadzi bagnet w bok cywila, który się przypadkiem właśnie natknął na żołnierza...

Gdyby nie to humorystyczne sprostowanie, obliczone na wielką naiwność publiczności cywilnej, którą się tego rodzaju sprostowaniami poprostu lekceważy, i gdyby także nie odezwa partji socjalno-żydokratycznej, porozlepiana parę dni temu na murach Lwowa, a przekonywująca mimo swej żakowskiej stylizacji jeszcze jeden raz więcej o tem, że socjalizm służy żydom za żydowskie pieniądze — byłby bieżący tydzień bardzo jałowy i smutny, złożyło się bowiem — jak wiecie — wiele na to, aby ludziom odebrać wesołość i humor.

Ja sam naprzykład, choć z obowiązku „pogadankarza" przymusowo powinienem was bawić, tyle mam powodów do smutku, że musicie wybaczyć, iż nie nastroję się na ton wesoły, lecz ubiorę się choć raz w powagę i podzielę z wami bardzo przykremi wrażeniami, jakie wyniosłem z teatru po przedstawieniu dramatu p. Germana „H. K. T." Pomimo wielkiego szacunku, jaki mam zawsze dla każdego talentu, nie mógłbym przebaczyć panu Germanowi jego ostatniej pracy, i wysłuchawszy od początku do końca jego dramatu, muszę doń powiedzieć słowami Kiejstuta, wyrzeczonemi do Waltera: „Synu mój, zgubnym ty jesteś prorokiem!"

Tak jest — i wy wszyscy, którzy patrzyliście na „H. K. T.", musicie w duchu przyznać, że jeżeliby stosunki w Wielkopolsce były w rzeczywistości takie, jakimi je pan German w dramacie swoim przedstawił, musielibyśmy z góry położyć krzyżyk na kolebkę naszej ojczyzny i wyrzec się na zawsze hasła naszych dziadów i ojców: „Niema Polski bez Poznania". Jeżeli bowiem wyrokiem wszechmocnej Opatrzności ma jeszcze kiedyś nasza ukochana Polska stanąć jako państwo samodzielne, — z takiem jak pan German je maluje, społeczeństwem, Wielkopolska chyba między polskiemi dzielnicami się nie znajdzie.

Jestto przecie także sztuką swego rodzaju, ażeby w czteroaktowym dramacie, którego tendencją ma być i musi być podniesienie ducha narodowego, upadającego pod ciosami nowoczesnych Geronów i Wigandów, nie wprowadzić ani jednej z promiennych postaci, która by porwała otoczenie i wskazała mu jasną drogę do zwycięstwa. Przypatrzmy się bowiem, kogo to pan German jako bohaterów na kresach germańskich, walczących o byt, wprowadza: — Staruszka z sercem gołębiem, byłego bojownika za wolność na polach bitew, którego piorunuje i któremu gasi życie wyrok kilkunastodniowego aresztu za błahe przekroczenie przepisów policyjnych. Starą kobietę, ożywioną może najlepszemi chęciami, ale niemogącą niestety dla polskiej sprawy nic więcej uczynić, prócz uczenia ukradkiem dzieci włościańskich po polsku. Młodego człowieka, syna obywatelskiego, jako oficera marynarki pruskiej, dla którego prawie obcymi są już ideały narodowe i praca na ojczystym zagonie, ożenionego w dodatku z sentymentalną Niemką, której przemiana na polską patrjotkę w sztuce pana Germana razi ogromną nienaturalnością, boć stwierdzonem jest już po niezliczone razy, że żona Niemka prędzej zgermanizuje męża i dzieci, niż mężowi Polakowi, takiemu zwłaszcza jak Kazimierz pana Germana, uda się przerobić żonę na polską patrjotkę. Wszystkie te, niby dodatnie w dramacie „H. K. T." postacie, występują na tle ogółu szlachty wielkopolskiej (w okolicy zagrożonej przez komisję kolonizacyjną) samych lekkomyślników i utracjuszów jak Sawiński lub pijaczyna Bożewski. Jest jeszcze i kobieta — żona polska, Sawińska. — No! — takiego typu mógł p. German nie wprowadzać na scenę. Broń nas Panie Boże od takich żon! Jedyną w tem dobranem gronie jaśniejszą figurą jest Zosia, której bohaterskich tyrad słuchając, rusza się ramionami, przypominając sobie łacińskie przysłowie: *vana sine viribus ira*.

W obec tylu „sił" z jednej strony, występuje jeden Prusak hakatysta, von Wirowitz, wiedzący z góry, z kim ma do czynienia i lekceważący sobie do tego stopnia ten spodlony tłum szlachecki, że w domach polskich zachowuje się w taki sposób, iż gdyby to tak miało miejsce rzeczywiście, wyrzuconoby go poprostu za drzwi. Tymczasem w dramacie pana Germana nikt nań ani palcem nie zakrzywi. Przyjmują oni impertynencje i prowokacje Prusaka tak, jakby się to im zupełnie słusznie należało. W całem tem gronie szlacheckiem najbardziej się jeszcze oburza, bezbarwna figura, mająca być przedstawicielem społeczeństwa galicyjskiego, czyli raczej młodzieży galicyjskiej, znana u nas pod mianem „goga". Taki typ, to chyba wcale nie dodatni, pochodzący rozumie się z prowincji polskiej, gdzie nikt i nic ducha polskiego nie krępuje.

Oto polskie typy w dramacie pana Germana. Wśród nich, wśród tego grona, które przechodzi przed oczyma widzów, jak straceńcy wołający: *avete, morituri vos salutant!* — jakże potężnie odbija nieubłagana nienawiścią postać von Wirowitza, który jeżeli nie zniszczył jednym zamachem jednej z warowni kresowych, to tylko dlatego, że podstawia mu nogę — nie śmiejcie się, bo to wcale nie śmieszne! — drugi Niemiec, szlachetny i szanujący Polaków — do czasu. Wolno mi powiedzieć: do czasu, bo jeżeli dziś są jeszcze gdzieś nad Renem tacy Niemcy, którzy nie są jeszcze zarażeni duchem złego Bismarka, przypuszczam, że za lat niewiele nie będzie ich wcale, i nie znajdą się z pewnością między nimi tacy, co dla miłości polskich zięciów, ulitują się nad polską ziemią.

Tej „sympatycznej" postaci Niemca dobrodzieja, mógłby nam był p. German oszczędzić. Wrażenie byłoby o wiele dodatniejsze i przyjemniejsze dla polskiej duszy, gdyby wszyscy bohaterowie sztuki padli byli na wyłomie pod przewagą hakatyzmu. Byliby przynajmniej wyszli w roli męczenników, — tak jak się stało, poszli wegetować dalej na łaskawym chlebie niemieckiego barona.

Nie daj Boże, aby „H. K. T." przełożone na czeski lub inny jaki język słowiański, zobaczyło światło kinkietów na pobratymczych scenach. W bardzo smutnem świetle okazaliby się Wielkopolanie innym ludom słowiańskim, wojującym z nawałą germańską.

Swoją drogą dramat p. Germana okazuje nam dowodnie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi żywiołowi polskiemu na kresach od niemieckości. Jabym powiedział, że nietylko na kresach, ale wszędzie tam, gdzie interesa nasze narodowe i słowiańskie stykają się z niemieckiemi, i nie mogę sobie tego wytłumaczyć, że są u nas pisma, które w interesie wielkiej polityki *(cui bono?)* — doradzają rozumny sojusz z Niemcami. Takie rozumne sojusze z germańskim żywiołem, wynarodowiły i wypleniły słowiańskie plemiona od ujścia Łaby aż po Wisłę i Wartę. Niech pamiętają o tem wielcy politycy galicyjscy z liberalnego obozu, ażeby jaki nowy dramaturg, piszący kiedyś dramat, na tle galicyjskich stosunków osnuty, nie wprowadził ich na scenę jako nowych gracjalistów niemieckich.

Jasieńczyk.

innych skutków, oprócz pewnych koniecznych poprawek kalendarza." Prawda, że można wytrzymać?

Ale i tego nie będzie. Skończy się wszystko nawet za sto lat przepysznym widokiem gwiazd spadających. Jakiego rodzaju to będzie widok, będziemy mieli przedsmak już w roku przyszłym, bo i na zakończenie dziewiętnastego wieku (ciarki przechodzą po skórze) ziemia natknie się na jakąś kometę, mianowicie na kometę Templa, krążącą pośród ciałek roju Leonidów. Tylko dwadzieścia miljonów mil oddzielać nas będzie w styczniu 1900 roku od środka tego miłego Templa. Już i w tym roku wdepnęliśmy w rój Andromedaidów i będziemy je mogli oglądać dnia 13 listopada. Ale dzięki Bogu tym razem dzielić nas będzie od środka komety Bieli 38 miljonów mil.

Dr. Marcin Ernst wielce jest tylko zakłopotany troską, czy będziemy mogli dobrze widzieć w tym roku Andromedaidy, a w przyszłym roku te Leonidy, które zaczęły sobie latać po wszechświecie w roku 136 po Chrystusie (co za dokładność!), a któremi ostatni raz mielibyśmy byli sposobność zachwycać się w roku 1868, gdyby nie to, że wtedy w Europie najpiękniej — słońce świeciło! W Ameryce Północnej narachowano jednak wówczas 30.000 meteorów w przeciągu półtorej godziny. „Wiemy napewno — pisze dr. Ernst — iż teraz wspaniałe widowisko odbędzie się pomiędzy 13. a 14. listopada, lecz nie jesteśmy w stanie obliczyć, o której godzinie się zacznie i o której się skończy.

„Doba ma dwadzieścia cztery godzin, zjawisko zaś trwać będzie ośm do dziewięć godzin, *maximum* zaś zaledwie pół godziny. Ponieważ 13. listopada dzień trwa przeszło dziewięć godzin, a w dzień oczywiście gwiazd spadających nie widać, więc jeżeli zjawisko to zajdzie w czasie, kiedy u nas jest dzień, to znowu nic z niego nie zobaczymy. Jest to główna przyczyna, dla której Leonidy zwykle tylko w pewnych miejscach ukazują się nader obficie, a w innych prawie wcale ich nie widać. Jest wszakże jeszcze wiele innych warunków, które muszą być wypełnione, jeżeli zjawisko ma nastąpić z całą wspaniałością. Przedewszystkiem punkt promieniowania roju powinien znajdować się nad poziomem, a przynajmniej niezbyt głęboko pod poziomem; w ostatnim razie widziane być mogą tylko te meteory, których kierunek jest zwrócony ku zenitowi, albo też pod kątem ostrym względem tego kierunku. U nas punkt promieniowania Leonidów dnia 13. listopada wschodzi dopiero około godziny wpół do dwunastej w nocy, a zatem przeszło siedm godzin po zachodzie słońca. Pozostaje zatem z całej doby tylko siedm godzin nocy, w których warunki widzialności są bardzo korzystne. Jednakże istnieje niestety jeszcze jedna okoliczność, która niekiedy płata astronomom najnieprzyjemniejsze figle. Tą okolicznością, którą zawsze trzeba mieć na uwadze, są chmury.

Jeżeli one swą nieprzejrzystą oponą pokryją sklepienie niebieskie, to najpiękniejsze warunki widzialności z punktu widzenia czysto astronomicznego na nic się nie przydadzą. A prócz tej jest jeszcze jedna przeszkoda, która szczególnie w tym i w przyszłym roku niewątpliwie znacznie osłabi efekt deszczu ognistego tegorocznych Andromedaidów i przyszłorocznych Leonidów. Tą przeszkodą jest księżyc w pełni, którego jasne światło pozwoli nam oglądać tylko najjaśniejsze meteory i to przyćmione jego blaskiem.

„W każdym razie i to będzie ciekawem, co księżyc zobaczyć pozwoli. Mieszkańcy zatem tych okolic, w których będzie noc, gdy rój Leonidów przypadnie, jeżeli w tym czasie punkt promieniowania będzie się znajdował nad poziomem i jeżeli niebo będzie pogodnem, będą w stanie się przekonać, że — koniec świata nie wygląda tak strasznie jak go malują".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 15 września.

Teatr hr. Skarbka: „H. K. T.", dramat Ludomiła Germana. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, wyjechał do Wiednia, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei Chabówka-Zakopane, w charakterze reprezentanta wydziału krajowego.

Kalendarz. Czwartek (15): Nikodema m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 44, zachód o godzinie 6 minut 6.

Żydowskie restauracje. Wczoraj przedpołudniem zgłosił się w naszej redakcji niejaki Konstanty Makowski, woźnica dorożkarski, ze skargą, że onegdaj wieczorem, wracając ze służby do domu, kupił w restauracji Salamona Krausa przy ul. Szpitalnej l. 20, ćwiartkę pieczonej gęsi, ażeby — jak mówił — przynieść żonie, której imieniny onegdaj właśnie przypadały, jakiś gościniec do domu. Niestety, w domu, po rozkrojeniu „gościńca" pokazało się, że cuchnął i pełen był już obrzydliwego robactwa. Makowskiego odesłaliśmy z jego zażaleniem do miejskiego biura sanitarnego, równocześnie zaś wyrażamy zdanie, że powołane ku temu organa nadzorcze powinny jednak pilniejszą zwracać uwagę na rozmaite żydowskie garkuchnie i „restauracje", w których biedakom, za drogie pieniądze podają tego rodzaju przysmaki, jak ów gościniec, który Makowski kupił dla żony.

Djablik drukarski. W dzisiejszej „Pogadance" w jednym ustępie zamiast Kazimierz ma być Karol, co czytelnicy sami zresztą zauważą.

Balon z dwoma rosyjskimi oficerami spadł dnia 10 bm. w Mizuniu koło Doliny o godz 4 popołudniu. Obecny wówczas w Mizuniu żandarm, poprosił tych oficerów, aby się udali z nim do starostwa do Doliny, gdzie zostawali do wtorku 13 bm. We wtorek w towarzystwie oficera austrjackiego odjechali do Lwowa, a stąd pojadą do Warszawy. Balon, jako pakunek, nadali w Dolinie do Warszawy.

Z dziedziny szkolnictwa krajowego donoszą do *Nowej Reformy* z poręczeniem wiarygodności fakt następujący: „W Sanoku, po nabożeństwie, odprawionem na zakończenie ubiegłego roku szkolnego w miejscowem gimnazjum, chór uczniów, jak się to zazwyczaj praktykuje, odśpiewał dwie zwrotki hymnu państwowego. Po tym śpiewie młodzież odśpiewała także dwie zwrotki „Boże coś Polskę". Jest mniej więcej ogólnym zwyczajem na prowincji śpiewać po nabożeństwie pobożne pieśni, choćby z odcieniem patrjotyzmu — a jednak dyrekcja tego gimnazjum, upatrując w niewinnem odśpiewaniu tej pieśni znamię zbrodni stanu, jednego z uczniów, który „podburzał" do śpiewania „Boże coś Polskę", na obecny rok szkolny do gimnazjum już nie przyjęła! Tak więc chłopiec biedny, którego utrzymanie w obcem mieście jest połączone z daleko większemi kosztami, niż przy rodzinie, musiał szukać innego gimnazjum tylko dlatego, że podał kolegom myśl okazania swego patrjotyzmu w tak niewinny sposób. Zdawałoby się, że patrjotyzm nietylko tolerować, ale go nawet krzepić powinny nasze gimnazja!"

Jubileuszowa wystawa ogrodnicza i pszczelnicza. Nagrody honorowe napływają coraz liczniej. Prezes rady powiatowej lwowskiej p. Dawid Abrahamowicz daje dwie, z których jedna specjalnie dla włościan. Wspomniana przed kilku dniami nagroda honorowa hr. Brücmann-Rennström (wspaniała lampa) jest do czasu otwarcia wystawy umieszczoną w oknie sklepu p. Pieleckiego. Komitet z powodu obficie napływających zgłoszeń widział się zmuszonym zająć i pawilon architektury, równocześnie też uprasza o jak najprędsze nadsyłanie dalszych deklaracyj, by mógł wystawić się mające przedmioty odpowiednio rozmieścić. W drugi dzień wystawy t. j. 25 września odbędzie się kongres pomologiczny, a 26 walne zgromadzenie członków zjednoczonego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Komitet udziela wszystkich wyjaśnień codziennie między godziną 10 a 12 rano w gmachu Uniwersytetu, muzeum botaniczne na dole.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi budowy cerkwi w gminie Opaka, w powiecie drohobyckim, na częściowe spłacenie długu zaciągniętego na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Żydowska profanacja. Przy odnawianiu żydowskiej kamienicy przy ulicy Źródlanej l. 7 pracowali w niedzielę żydzi-murarze, sprowadzeni aż z Rzęsny ruskiej, tak jakby nie było już we Lwowie murarzy. Podobne zaś publiczne gwałcenie przykazań bożych i ustawy powinno być surowo ukaranem.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: W Głogowie obok Rzeszowa dnia 12 września b. r. wśród silnej spieki i wichru, zgorzało przeszło 120 domów, 50 stodół pełnych zboża. Szkodę oszacowano na 200.000 zł. Prawie 1.000 osób bez dachu i sposobu do życia błaga o wsparcie. Klęska pożaru dotknęła przeważnie samych chrześcjan. Prosimy o nagłą pomoc. Czyn więcej nam ulży, niż potok wyrazów współczucia.

Głogów 13 września 1898.

Ks. Jan Klimek przewodniczący komit. — *Rudolf Menerka* zastępca.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 12. b. m. o godzinie 10. rano jechał z Frysztaku do Krosna na targ wóz, na którym siedziało piętnaście osób. Na moście we wsi Toroszówce, wskutek złamania się dyszla spadł wóz z wysokości czterech metrów. Jedna osoba poniosła śmierć, a dziesięć osób jest mniej lub więcej rannych.

Przeniesienia Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Józefa Turkawskiego z Gorlic do Stanisławowa (miasta), a Władysława Garana z Krosna do Tarnopola.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczym strażom ogniowym w Czańcu (w pow. bialskim), w Jaślanach (w pow. mieleckim), Kobylance (w pow. gorlickim). Pobiedzie (w pow. wadowickim), Sąsiadowicach (w pow. samborskim), Wielopolu (w pow. ropczyckim), Wojniłowiczach (w pow. kałuskim) i Sielcu (w pow, tarnobrzeskim) — na sprawienie rekwizytów ogniowych, zapomogi w kwocie po 50 zł., łącznie 400 zł.

„Pali się!" Taki złowróżbny okrzyk towarzyszył taborowi pożarnemu śpieszącemu w galopie na miejsce rzekomej katastrofy przy ulicy Sykstuskiej pod l. 44. Spieszyły za nim tłumy ciekawych, lecz w oznaczonym miejscu nie znaleziono ani śladu pożaru. Dopiero przybyły komisarz policji wybadał całą sprawę, która się tak przedstawia. W kuchni p. Józefa Bilińskiego, właściciela dóbr, jego służący Józef Jazłowiecki i stróż z domu przy ulicy Kraszewskiego pod l. 15, zajmujący się zapuszczaniem podłóg Mikołaj Świtlik, gotowali w garnku terpentynę, która się zajęła i buchnęła płomieniem. Spostrzegł to niejaki Fränkiel i zaalarmował straż pożarną, która przybyła, lecz nic już do roboty nie miała, gdyż Świtlik płomień ów kocem przydusił.

Egzamin państwowy z gimnastyki na nauczycieli szkół średnich i seminarjów nauczycielskich złożyli p. Rudolf Malinowski z Bukowiny i p. Ludwik Hickiewicz ze Lwowa.

Przejechanie. Onegdaj rano przejeżdżało przez ulicę Grodecką czterech cyklistów i jedna cyklistka. W tem nadjechał z góry wielki wóz pocztowy, którego woźnica z rozmysłem najechał cyklistkę. Nieszczęśliwa dostała się pod koła wozu i odniosła silne porażenie na całem ciele.

O zamordowaniu jakiejś kobiety rozeszła się wczoraj późnym wieczorem wieść po naszem mieście. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a zasadzała się na tem, iż przy ul. Ruskiej powstała bójka między niejaką Anną Szczepańską, alkoholistka, cierpiącą na epilepsje, a stróżami domu przy ul. Ruskiej l. 14, w której Szczepańska upadła na chodnik i silnie się pokaleczyła. Odstawiono ją do szpitala.

Wybory w Kołomyjskiem. W poniedziałek po południu odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. W posiedzeniu wzięli udział pp.: Stanisław Gniewosz, Teofil Merunowicz, Tadeusz Romanowicz, Albin Rayski, Stanisław hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, dr. Tadeusz Skałkowski, Mikołaj Torosiewicz i dr. Aleksander Vogel. Omawiano sprawę wyboru posła do rady państwa z V. kurji okręgu kołomyjskiego w miejsce ks. Grobelskiego, który mandat złożył.

Według *Gazety Narodowej*, uchwalono wezwać p. Stefana Moysę, prezesa rady powiatowej śniatyńskiej, aby o mandat ten się ubiegał.

*** Studjum weterynarji.** Rektorat akademji weterynarji we Lwowie podaje do wiadomości, że do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza studjum weterynaryjnego wymaganem jest, podobnie jak przy wstąpieniu do innych wyższych zakładów naukowych, świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazjum lub szkoła realna). Czas trwania kursu ustanowiony został na 4 lata.

Wpisy zaczną się z dniem 1 października i trwać będą do 8 października rb. Wpisowe wynosi 5 zł., czesnego się nie opłaca. Przy wpisie przedłożyć należy świadectwo dojrzałości z gimnazjum lub szkoły realnej i metrykę (świadectwo urodzenia). Kandydaci, którzy w ubiegłym roku szkolnym nie uczęszczali do żadnego publicznego zakładu, winni oprócz powyższych dokumentów przedstawić świadectwo moralności.

*** Uczestnikom zjazdu Towarz. leśnego** we Lwowie, przyznane zostały następujące ulżenia cen jazdy na kolejach państwowych: Do jazdy drugą klasą pociągu osobowego uprawnia bilet klasy trzeciej, zaś do jazdy klasą trzecią uprawnia zakupienie połowy biletu trzeciej klasy. Jadący drugą klasą pociągu pospiesznego kupić ma bilet drugiej klasy pociągu osobowego. Jako legitymacja wobec urzędów kolejowych, służy rozesłane już członkom zaproszenia.

*** Nowa maszyna do pisania** z przyrządem, który umożliwia pisanie ciemnym, tudzież niewładającym rękami. Oto najświeższa nowość w tym względzie, a wynalazek Polaka. Dzienniki praskie czeskie i niemieckie piszą o tem w ten sposób: Nową maszynę do pisania wynalazł i demonstrował tymi dniami p. Z. Korosteński, literat ze Lwowa na posiedzeniu wydziału stowarzyszenia mechaników i optyków praskich, wykazując jej zalety w stosunku do maszyn dotychczasowych. Maszyna ta polega na zupełnie nowym systemie; zamiast klawiatury używa się tu odpowiednio urządzonej rączki, a przez przyciskanie tylko jednej małej dźwigni odciska się czcionki jedna za drugą, a wałeczek z papierem odpowiednio się posuwa. Maszyny tej używać mogą i ciemni, a mianowicie po przytwierdzeniu specjalnego przyrządu akustycznego, względnie po umieszczeniu Braillowskiego alfabetu dla ciemnych.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje, że przy pomocy odpowiednio urządzonych pedałów umożliwione jest na tej maszynie pisanie także tym, którzy są chorzy na ręce lub też rąk są pozbawieni. P. Korosteński zamierza maszynę udoskonalić jeszcze w niektórych drobniejszych szczegółach, poczem można będzie podać zupełne sprawozdanie o tym obiecującym wynalazku, które zostanie umieszczone w fachowym organie *Czeski Mechanik*. Pan wynalazca, który właśnie teraz przez pewien czas w Pradze bawi, celem modelowania kilku swoich wynalazków, poszukuje na ten wynalazek spólnika lub kupca; mieszka na Staromestskem Namesti c. 9, gdzie każdemu reflektantowi chętnych udziela wyjaśnień. Ze względu, że w Austrji nie ma dotychczas ani jednej fabryki maszyn do pisania, mogłoby się przedsiębiorstwo dotyczące opłacić, na co zwracamy uwagę polskich przedsiębiorców.

*** Administracja „Dźwigni"** prosi nas o zanotowanie, że czasopismo to po chwilowej przerwie spowodowanej wyjazdem redaktora za granicę pojawi się wkrótce i to z cechą bardziej fachową i wynagrodzi prenumeratorom chwilowy zawód z okładem, tak, iżby nikt najmniejszego nie poniósł uszczerbku.

Zmarli:

Przed paru dniami zmarł w Warszawie artysta-rzeźbiarz, Leon Mołatyński, długoletni kustosz muzeum sztuk pięknych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana; jutro w piątek „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; w sobotę jako w dniu pogrzebu cesarzowej przedstawienia nie będzie.

Pamiętniki Sadyka Paszy (Michała Czaykowskiego). Tłumaczył na polskie A. P. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta 1898.

Z poza grobu odezwał się lubiany niegdyś pisarz, którego awanturnicze życie, jakby storzyło na pamiętnikarza. Ów człowiek rzucony wypadkami r. 1831 na szerszą widownię, ów jenerał sułtana, który się zbisurmanił, a starcem płaszczył u stóp cara, by wreszcie dręczony wyrzutami sumienia, odebrać sobie życie na Zadnieprzu — jest sam przez się niesłychanie ciekawym typem psychologicznym. Epoka, którą skreślił nam w swych pamiętnikach autor „Wernyhory" i „Owruczanina", obejmuje najsympatyczniejszy okres jego życia: dzieciństwo, w którem nauczył się kochać i idealizować kozaczyznę, młodość, kiedy jako ziemianin gospodarował pod Żytomierzem i wreszcie jego udział w walkach 1831 roku. Pamiętniki Czaykowskiego pojawiły się w latach 1892—1896 w języku rosyjskim w *Kijews. Starina* i *Rusk. Starina*, a równocześnie prawie i my w *Dzienniku Polskim* zapoznaliśmy nasz ogół z tą cenną pracą. Szkoda by jednak było, gdyby tłumaczenie pozostało tylko na szpaltach dzienników i dlatego wdzięczność się należy wydawcom, że pamiętnik wydali w osobnej książce. W zapiskach tych bowiem mieści się pierwszorzędny materjał nietylko do poznania jego osobistości ale również stosunków i otoczenia wśród których przebył młodzieńcze lata. Pamiętniki te mają wysoką wartość zarówno literacką jak historyczną, a pisane są tak barwnie i zajmująco, że liczyć się mogą do nadobnej literatury. Przekład pana A. P. jest wzorowy: starał się nawet zachować znaną oryginalność zwrotów i malownicze wyrazy tak Czaykowskiemu właściwe.

Gospodarstwo przemysł i handel

— Na wtorkowy targ nieregularny w Wiedniu przywieziono ogółem 7.451 sztuk świń, między temi 3.136 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie od 50 do 51 ct., za galicyjskie młode świnie od 38 do 50 ct., za klgr. żywej wagi.

✝ CESARZOWA ELŻBIETA.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Genewa 14 września. Tutejsze dzienniki donoszą, że grupa anarchistyczna, do której należał Luccheni, odbyła przed niespełna dwoma miesiącami zgromadzenie w Zurychu, na którem postanowiono, że jeszcze przed 1 października jeden z panujących ma paść od sztyletu, któregokolwiekbądź z zebranych. Zgodzono się wówczas, aby zamach dokonać na króla włoskiego Humberta. O zamiarze tym atoli ajent tajny policyjny, który znajdował się na tem zebraniu doniósł rządowi włoskiemu; rząd włoski poczynił rozmaite zarządzenia, tak, że zamach zupełnie uniemożliwił. Przed dwoma tygodniami miało się odbyć drugie posiedzenie tej grupy. Na posiedzeniu tem przyszło między kilku towarzyszami a Lucchenim do ostrej zwady, gdyż podejrzywano w nim zdrajcę i czyniono mu zarzuty, że to on o uchwałach poprzedniego zebrania zawiadomił władze.

Luccheni wówczas wściekły ze złości oddalił się ze zgromadzenia, a odchodząc zawołał: Towarzysze przysięgam wam, że w przeciągu miesiąca zamorduję króla lub królowę.

Genewa 14 września. Wczoraj zmierzono Lucchenіego antropometrycznie i odfotografowano w rozmaitych pozach, a pomiary i fotografie rozesłano do wszystkich tych miejscowości, w których on kiedykolwiek przebywał.

Berlin 14 września. Cesarz niemiecki Wilhelm i król saski Albert udadzą się na pogrzeb cesarzowej do Wiednia.

Wiedeń 14 września. Według wydanych wczoraj rozporządzeń pogrzeb cesarzowej odbędzie się w następującym porządku. We czwartek o godzinie 10. wieczorem trumna cesarzowej w obecności całego dworu wyjętą będzie z wagonu na dworcu kolei zachodniej, pokropioną i w uroczystym pochodzie, według zwykłego ceremonjału, przeniesioną do burgu. U bram burgu nad trumną będą odprawione modlitwy, zostanie ona raz jeszcze pokropioną, poczem przeniesioną zostanie do kaplicy burgowej, tam znowu odprawione zostaną modlitwy żałobne, a klucz od trumny wręczony zostanie najwyższemu marszałkowi dworu.

W piątek do godziny 5 popołudniu publiczność będzie wpuszczaną do kaplicy, w której trumna zamknięta umieszczoną będzie na katafalku.

W sobotę będzie mogła publiczność odwiedzać zwłoki między godziną 8 a 12 rano. Przez oba te dni przy wszystkich ołtarzach w kaplicy będą odprawiane ustawicznie żałobne msze św. i śpiewane psalmy żałobne.

W sobotę o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się pogrzeb. Trumna po odprawieniu nad nią modłów i pokropieniu, wyniesiona zostanie z kaplicy i ustawiona na oczekujący w tak zwanem szwajcarskiem podwórzu karawan, raz jeszcze pokropioną, poczem cały orszak wśród odgłosu dzwonów we wszystkich świątyniach wiedeńskich ruszy ku kościołowi OO. Kapucynów.

Orszak ten stanowić będą marszałek dworu i ochmistrzyni cesarzowej, obie jej damy dworu i podkomorzowie wszyscy w powozach i kondukt wojskowy. Obok kościoła OO. Kapucynów wejdą do orszaku: wydział krajowy i dygnitarze dworscy i rządowi.

Przy bramie kościoła OO. Kapucynów oczekiwać będzie trumnę celebrant na czele duchowieństwa, trumna będzie zdjęta z karawanu i ustawiona na katafalku w kościele.

Cesarz, obcy monarchowie, którzy przybędą na pogrzeb i cały dwór, przybędą już przedtem do kościoła i zajmą przeznaczone dla nich miejsca.

Po nabożeństwie i odprawieniu egzekwij zostanie trumna zniesioną przez księży Kapucynów do podziemi kościoła do grobów cesarskiej rodziny. Do podziemi wejdą także: cesarz, pierwszy marszałek, marszałek dworu cesarzowej i obaj podkomorzowie. Po pobłogosławieniu trumny i odprawieniu modlitw klucz od trumny odda marszałek gwardjanowi OO. Kapucynów i poleci jego opiece trumnę.

Stambuł 14 września. Na rozkaz sułtana wczoraj wszyscy ministrowie złożyli ambasadorowi austrjackiemu wizyty kondolencyjne. Niektórzy ministrowie będą na nabożeństwie żałobnem, które tutejsza ambasada austrjacka urządza w sobotę.

Haaga 14 września. Królowę holenderską Wilhelminę reprezentować będzie na pogrzebie najwyższy łowczy baron Pallandt.

Biarritz 15 września. Mer tutejszy wysłał telegram kondolencyjny na ręce ambasadora hr. Wolkensteina.

Petersburg 14 września. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* pisząc o tej ohydnej zbrodni, w ostrych słowach wyraża swe głębokie oburzenie z powodu zamachu, szeroko pisze o cnotach zmarłej, a w końcu wypowiada nadzieję, że pełny grozy wypadek genewski skłoni wreszcie rządy europejskie do zwrócenia baczniejszej uwagi na budzące wszędzie postrach gniazda anarchistów i przedsięwezmą energiczne kroki celem ich zupełnego wytępienia.

W dalszym ciągu wyraża *Wiestnik* gorące współczucie z powodu bolesnego ciosu, jaki dotknął cesarza Franciszka Józefa i pisze, iż osłodą mu w tem wielkiem nieszczęściu będzie gorąca miłość i szczera wierność, jaką otaczają go ludy, berłu jemu podległe. W ich przywiązaniu szczerem i gorącem może monarcha znaleść pociechę w swym wielkim bolu, który go dotknął właśnie w roku jubileuszowym.

---

(10)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Wieleż to lat upłynęło od czasu, jak na dworcu w Stanisławowie pożegnałem się był z Sewerkiem Pstrągowskim... Żegnaliśmy się dość zimno i obojętnie, ja, pomimo odbytej kary, a może właśnie przez nią wywoziłem świadectwo z dobrym postępem, on zaś miał „kompletną trójkę" i wracał do rodziców z bardzo kwaśną miną.

Później drogi nasze rozeszły się zupełnie, na długie, długie lata po to, żeby się zejść później na chwilę, która nam obu zapewne nie przysporzyła przyjemnego wspomnienia... Przez cały ten czas, kiedy opiekunowie moi starali się wykierować mnie na uczonego człowieka, nie słyszałem nic a nic o Sewerku. Podobno i z nim odbywano te same, nie wiodące do celu próby i zabiegi. Następnie, gdym się stał „paniczem bez pieniędzy" i kręcił się po trzech gubernjach i dwudziestu galicyjskich powiatach, to nazwisko Sewerka Pstrągowskiego obijało mi się dość często o uszy... Robił on mniej więcej to samo, co i ja, z tą tylko różnicą, że trafiały mu się przytem doskonałe gratki. Mawiano o nim, że ma tęgą głowę do interesów. Umiał wygrywać w karty, trafiały mu się konie wyścigowe, które miały chwalebny zwyczaj przychodzić pierwsze do mety, gdy się na nie właściciel grubo założył, cieszył się nawet podobno względami wysoko położonej, bardzo bogatej, ale też strasznie już podstarzałej damy, która — jak sobie na ucho szeptano — płaciła za niego długi karciane, gdy miał kiedy to nieszczęście zgrania się w karty. Był jednak zawsze kawalerem bez zarzutu, stałym członkiem szlacheckich klubów we Lwowie i Krakowie, miłym, młodym człowiekiem, bardzo wykształconym, bywającym i pożądanym we wszystkich „najlepszych" towarzystwach Galicji.

Jakim dziwnym trafem tak się złożyło, że myśmy się wówczas ani razu nie spotkali przez siedm lat, tego sobie w żaden sposób wytłómaczyć nie umiem... Dość, że tak się złożyło.

Wszystko na świecie musi mieć swój koniec, najszybciej jednak kończy się zazwyczaj paniczowanie bez pieniędzy. Moje trwało trochę dłużej, ale wreszcie skończyć się także musiało.

Znalazłem się na bruku lwowskim, bez wszelkich zapasów pieniężnych, tylko z zamiarami poświęcenia się pracy literackiej. Za podstawę do tych zamiarów miały mi służyć dwie nowele drukowane przed rokiem i kilka artykułów o koniach.

Jaki jest brak sił dziennikarskich u nas, dowodem tego fakt, że w przeciągu kilku dni znalazłem zajęcie w redakcji jednego z poważnych pism, które mi przynosiło wynagrodzenie wystarczające zupełnie na skromne życie.

Kto nie przechodził takiego przeskoku w życiu, ten nie może mieć zgoła pojęcia, jakich wrażeń doznaje taki młody szlachcic, przyzwyczajony do zwracania na siebie w mieście uwagi i nie oglądający się na wydatki — gdy nagle znajdzie się w tem samem mieście, zmieszany zupełnie z tym szarym tłumem ulicznym i niczem, zgoła niczem się odeń nie odróżnia... Z doświadczenia wiem, że są to straszne tortury...

Nie tu jednak koniec... A ścisłość godzin redakcyjnych, a termin dostarczania artykułów, a cała masa obowiązków, które muszą być ściśle przestrzegane, bo ostatecznie, redaktor, pomimo najprzyjaźniejszych uczuć, gotów znudzić się niepunktualnością nowego współpracownika i poszukać sobie innego, pilniejszego.

Pchałem tę taczkę życia powszechnego przez kilka miesięcy, a popychanie to było mi tem cięższe i przykrzejsze, że nawet w najśmielszych marzeniach nie znajdowałem sposobu wyjścia, wydobycia się z tego podrzędnego stanowiska... Naturalnie, że i powierzchowność moja przybrała pozory parjasa miejskiego; w ubraniu się zaniedbałem, nie miałem wreszcie dla kogo się stroić. Wstawałem rano, zaparzałem herbatę, pospiesznie wypijałem dwie filiżanki i spieszyłem do redakcji; później w domu zjadałem obiad — i znowu do drukarni, robić korektę. Wieczory przepędzałem w domu, pisząc i łamiąc głowę nad stworzeniem jakiegoś utworu, któryby zwrócił na mnie uwagę publiczności. Tryumfy Sienkiewicza i innych spać mi nie dawały. Godzinami całemi rozmyślałem nad tem, czy mam ciaśniejszy mózg od owych Koryfeuszów literatury, czy tylko nie potrafię napisać tak, jak oni. A wiedziony miłością własną, godziłem się na to ostatnie przypuszczenie i zacząłem wygładzać i polerować zawzięcie wszystko, co tylko z pod mego pióra wychodziło. Korespondencje z Madrytu, Astrachania, Konstantynopola lub Zaleszczyk oszlifowawyłem z zajadłością godną lepszej sprawy i byłbym się zmanierował zupełnie, gdyby nie szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności i pomoc kochających krewnych, którzy mnie z piekła, czy z czyśca umysłowego wyrwali.

W czasie tej wyczerpującej mój umysł i rozstrajającej moje nerwy pracy, dostałem polecenie od redaktora, ażebym w roli „sprawozdawcy" udał się na posiedzenie jakiejś „ankiety" gospodarczej, która miała obradować nad bardzo ważnemi kwestjami, ob hodzącemi żywo cały stan ziemiański. Ja jako „były" ziemianin dawałem wszelkie gwarancje, że potrafię dać jasne i „z sensem" sprawozdanie z tego posiedzenia. Pamiętam, że szedłem tam jak na ścięcie. Uczuwałem ów, tak łatwy do zrozumienia, wstręt ludzi wyrzuconych — czy z własnej winy, czy kolejami losu — ze swej sfery, do spotykania się z ludźmi, których się dawniej znało, z którymi się żyło na równi. Obowiązek jednak przemógł. Poszedłem i nawet nie żałowałem tego. Wrażenie, które odniosłem dnia tego nie usposobiło mnie źle dla świata. Jedyny cierń jaki mi się wbił był głęboko, pochodził od dawnego kolegi i przyjaciela — Sewerka Pstrągowskiego.

Wszedłem był na to posiedzenie nie pytany przez nikogo: po co i jakiem prawem wchodzę? Napróżno u wejścia szukałem jakiejkolwiek osoby, przed którą mógłbym się był wylegitymować z mego posłannictwa. Zaraz w początku, nim zagajono posiedzenie, spotkałem dalekiego mego krewnego Artura Z., który wiedział najdokładniej o mojem dzisiejszem położeniu, przed którym nie kryłem zupełnie roli, w jakiej się tu znajdowałem; nie zrobiło to jednak na niego zgoła złego wrażenia, przeciwnie, zauważyłem, że pokrewieństwo i zażyłość z „reprezentantem prasy" robiły mu pewną przyjemność, znany on był zresztą ze swej popularności. Inni, dalsi znajomi, starsi gospodarze witali się zemną jak za dawnych, dobrych czasów. Pan Ignacy Wojkowski nie mógł się nadziwić, że mi za to płacą, co ja napiszę.

— Bo ja, mój kochany — mówił z zapałem — za wszystko co nabazgrzę to sam muszę płacić. I tak: napiszę list — płać za markę, napisz jakąkolwiek prośbę — wal stempel, napisz weksel — płać za papier... Nawet, wyobraź sobie, raz napisałem artykuł.. o naszych wyborach i posłałem do *Gońca*, co powiesz?... Odpowiedzieli mi, że jak zapłacę po guldenie od wiersza, to mi to pisanie wydrukują... No, dałem sobie pokój, za drogieby to było pisanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bregencja 14 września. Wydział krajowy zebrany na nadzwyczajne posiedzenie uchwalił wysłać telegram kondolencyjny.

Celowiec 14 września. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Radni przybyli w strojach żałobnych, a burmistrz Neuner poświęcił zmarłej cesarzowej gorące wspomnienie, poczem na znak żałoby zamknął posiedzenie. Do namiestnictwa ze wszystkich stron kraju nadpływają depesze kondolencyjne.

Berno szwajcarskie 14 września. *Gazette de Lausanne* pisze, że niemożliwem będzie wydać Luccheniego Austrji, gdyż musi on być sądzony przez sądy kantonu genewskiego. Pismo to atoli proponuje, aby ustawa związkowa z dnia 22 stycznia 1894 r., o wydawaniu zbrodniarzy państwom obcym, została w ten sposób zmienioną, by rada związkowa miała prawo wydać obcym państwom tych zbrodniarzy, którzy na ziemi szwajcarskiej urządzają zamachy na obcych panujących lub na członków ich rodzin.

Fryburg 14 września. Biskup lozański i genewski wystosował do posła austrjackiego w Szwajcarji hr. Kuefsteina telegram z prośbą, aby cesarzowi złożył jego imieniem kondolencję.

Genewa 14 września. *Tribune de Geneve* donosi, że policja aresztowała anarchistę, który się przyznał, iż dorobił klingę do pilnika, którym Lucchenl zamordował cesarzowę. Z tego pismo to wnioskuje, iż zamach był już od dawna przygotowany, lecz nie był skierowany wyłącznie przeciw cesarzowej austrjackiej, gdyż Luccheni chciał zamordować tylko jedną z głów ukorowanych, a obojętnem mu było kogo sztylet jego dotknie.

Morderca nie zmienił wcale swego postępowania. Jest wesół, śpiewa w celi i ustawicznie utrzymuje, że spólników nie miał, lecz że zamachu dokonał na własną rękę.

Genewa 14 września. Ceremonja zamknięcia trumny odbyła się w obecności całej świty cesarzowej, członka rady związkowej Lachenala i jeneralnego prokuratora Navazzy. O zamknięciu tem spisano protokół i wszyscy obecni go podpisali. Od wczoraj salon, w którym spoczywają zwłoki cesarzowej, został zamknięty. Wstęp do niego dozwolony tylko gościom zamieszkałym w hotelu i personalowi hotelowemu, który u trumny złożył wspaniały wieniec.

Budapeszt 14 września. Redaktorzy wszystkich tutejszych dzienników zebrali się wczoraj u dra Falka, redaktora *Pester Lloyda* i uchwalili ogłosić dziś odezwę do narodu węgierskiego, wzywającą go do składek na wybudowanie pomnika, dla uczczenia pamięci zmarłej cesarzowej.

Londyn 14 września. Królowa zarządziła, aby z powodu zgonu cesarzowej Elżbiety, noszono żałobę dworską od 14 bm. do 12 października.

Praga 14 września. Wszystkie tutejsze stowarzyszenia polityczne, przemysłowe, korporacyjne i inne, odbyły nadzwyczajne posiedzenia, na których uczczono pamięć cesarzowej. Wszystkie handle i sklepy w dniu pogrzebu cesarzowej będą przez cały dzień zamknięte.

Gressoney 14 września. Królowa włoska prosiła o odprawienie mszy żałobnej za spokój duszy cesarzowej i była na niej ze swą świtą.

Genewa 14 września. Rada związkowa, oprócz dwóch członków, Zempa, który jest na urlopie i Müllera, którego powstrzymały manewry, przybyła tutaj wczoraj *in corpore*.

Dziś mają oni udać się do hotelu Beau-Rivage i pozdrowić obecnych tam reprezentantów cesarza austrjackiego.

Lublana 14 września. Na prośbę burmistrza dr. Hribara na wszystkich budowlach i we wszystkich cegielniach zaniechano pracy. Kilkaset włoskich robotników opuściło miasto.

Tryjest 14 września. Wczoraj wieczorem były tu znowu rozruchy przeciw Włochom. Około godziny 9. wieczorem około pięćdziesiąt osób przeciągnęło pod miejski zakład gazowy, w którym pracują Włosi i poczęli go bombardować kamieniami. Ekscedenci, gdy ujrzeli, iż zbliża się policja, rozpierzchli się.

Drugie zbiegowisko powstało na przedmieściu St. Giaciomo. Wysłano tam kompanję piechoty, która atoli już nie miała nic do roboty, gdyż spokój już tam panował. Aresztowano 5 osób.

Koło godziny 10 zebrały się tłumy obok włoskiego towarzystwa gimnastycznego; policja aresztowała 120 osób. Około północy zapanował spokój.

Genewa 14 września. Przewódcy socjalistów tutejszych wzięli udział w pochodzie pogrzebowym i oświadczają głośno, iż z szeregów socjalistycznych wyrzucą każdego, ktoby się przyznawał do teoryj anarchistycznych.

W kołach robotniczych tutejszych panuje wielkie oburzenie z powodu czynu Luccheniego.

Zurych 14 września. Tutejszy dziennik socjalistyczny w ostrych słowach potępia czyn Luccheniego i wyraża szczery żal z powodu zamordowania cesarzowej. To samo czynią także inne pisma socjalistyczne szwajcarskie.

Genewa 14 września. Tutejszy organ socjalistyczny donosi, iż na zgromadzeniu anarchistów w Zurychu, odbytem przed dwoma miesiącami, postanowiono dokonać zamachu na młodej królowej holenderskiej Wilhelminie, ks. Orleańskim i królu włoskim Humbercie. Wylosowano sześciu towarzyszy, którzy mieli tej zbrodni dokonać. Między wylosowanymi znajdował się także Luccheni. O cesarzowej austrjackiej nie było mowy.

Genewa 14 września. Jeden z urzędników sądowych opowiada, że Luccheni robi wrażenie człowieka szczęśliwego, któremu zdarzyło się coś nadzwyczaj pomyślnego. Zadowolenie maluje się na jego twarzy. Gdy urzędnik ten zobaczył go wczoraj rano, Luccheni powitał go śmiechem i słowami: „Dzień dobry! Jak się pan miewa! Ja spałem bardzo dobrze!“ Luccheni stanie z końcem października przed sądem przysięgłych widać mają być otwarte dopiero w grudniu, przeto zarządzono nadzwyczajną sesję, która — jeżeli tylko do tej pory skończy się śledztwo — odbędzie się w ostatnich dniach października.

Genewa 14 września. Gmach więzienia „St. Antoine“, w którym znajduje się Luccheni, strzeżony jest nadzwyczaj pilnie. Wczoraj widziano grupę jakichś podejrzanych indywiduów, kręcących się w okolicy gmachu więziennego. Luccheni zachowuje się w więzieniu w sposób wprost bezczelny, gwiżdże i śpiewa anarchistyczne piosenki. Sędzia śledczy Aubert przesłuchuje mordercę nie w swoim biurze, lecz w celi więziennej. Gdy mu pokazano pilnik, którym zamordował cesarzową, rzekł Luccheni: „To moja własność, ale daruję wam ją“. — Z pobytu Luccheniego w Lozannie wychodzi teraz na jaw, że prowadził on tam życie wesołe i obracał się w towarzystwie ulicznic, które go nazywały Neapolitańczykiem. Policja tamtejsza uwięziła dwóch jego serdecznych przyjaciół, litografa Pozzio i mechanika Barbotiego, z którymi najwięcej przystawał. Trójka ta uczęszczała po kawiarniach i niepostrzeżenie wsuwała między inne dzienniki anarchistyczną gazetkę *L'Agitatore*. Mieszkanie swoje w Lozanie opuścił Luccheni, nie zapłaciwszy zaległego czynszu. Uwięziono także kochankę Pozziego, jednego z przyjaciół Luccheni'ego, dziewczynę wolnych obyczajów Linę Zahler.

Z przeszłości mordercy wyszły na jaw jeszcze następujące szczegóły: Jest on synem nieprawego łoża. Matka jego była służącą w Paryżu i tam go powiła w r. 1873. Gdy miał rok, zawiozła go matka do miejscowości Borgo San Donnino w okręgu parmeńskim, do której była przynależna i oddała go do domu podrzutków. W domu tym pozostawał Luccheni do piątego roku życia, poczem matka zabrała go stamtąd i znów zawiozła do Paryża.

O następnych latach jego młodości nie zebrano jeszcze szczegółów. W r. 1895 oddano go do wojska 13 pułku kawalerji, stojącego w Neapolu. W Afryce był od marca do lipca 1896. We wrześniu 1896 awansował na kaprala, ale wnet zdegradowano go za złe prowadzenie się. W grudniu 1897 skończył służbę wojskową. Kapitan Raniero Devera przyjął go do swego domu do służby i wziął z sobą do Palermo, ale po trzech miesiącach sprzykrzyła się Lucchenlemu ta służba i porzucił ją.

Wiedeń 14 września. Według zapowiedzi najwyższego ochmistrza dworu cesarskiego, uroczyste nieszpory żałobne, t. z. wigilie za duszę cesarzowej, odbędą się w nadwornym kościele parafialnym w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 5 popołudniu, zaś przez trzy dni następne odprawiane będą msze żałobne.

Budapeszt 14 września. Dzienniki ogłaszają odezwę do subskrypcji na pomnik cesarzowej Elżbiety.

Turyn 14 września. Król Humbert zarządził dwudziestodniową żałobę dworską po śmierci cesarzowej austrjackiej.

Genewa 14 września. Rozprawa przeciw Luccheniemu odbędzie się prawdopodobnie w październiku podczas nadzwyczajnej kadencji sędziów przysięgłych.

W rozmowie z dozorcami więziennymi rzekł Luccheni, że gdyby był znajdował się we Włoszech, byłby zabił króla Humberta.

Genewa 14 września. Przy wczorajszem przesłuchaniu zeznał Luccheni o owym siwym człowieku w okularach, z którym szedł, zanim popełnił zbrodnię, że nie był to ani Włoch, ani jego spólnik, lecz tylko zwykły przechodzień. Jeden ze świadków podał, że gdy podchodził ku statkowi, słyszał wołania: „łapaj!“ Rzucił się więc ku uciekającemu Luccheniemu i ubezwładnił go, nie napotkawszy oporu.

Genewa 14 września. Wczoraj podpisano przepisany ustawami akt o śmierci cesarzowej. Protokół stwierdza identyczność zwłok z zamordowaną cesarzową. Klucz trumny został wręczony hr. Berzeviczemu i mistrzowi ceremonji. Biskup fryburski w asystencji licznego duchowieństwa odprawił przy trumnie modły.

Wiedeń 14 września. Specjalny korespondent *N. Fr. Presse* z Genewy miał wczoraj sposobność rozmawiać z mordercą cesarzowej Lucchenim. Korespondent udał się do jeneralnego prokuratora, aby mu podziękować za przysłanie fotografji zbrodniarza. Jeneralny prokurator na to zauważył: „Fotografja udała się szczęśliwie, ale dokładnego wyobrażenia o mordercy na jej podstawie mieć nie można. Nigdy w całem życiu mojem nie widziałem takiego typu zbrodniarza. Chlubi się formalnie czynem swoim i ciągle tylko ubolewa, że nie zostanie powieszony. Jestto prawdziwa mania wielkości zbrodniarza“.

Pytaniu, czy przypadkowo Luccheni nie jest warjatem, prokurator stanowczo zaprzeczył. „Morderca wyraża się zupełnie poprawnie i logicznie. Zresztą sam go pan będziesz mógł zobaczyć“.

Prokurator kazał zawołać sędziego śledczego i poprosił go o przesłuchanie Luccheniego w obecności korespondenta.

Sędzia śledczy nadmienił, że Luccheni potwierdził wszystkie zeznania żandarmów, którzy go aresztowali.

— Jakie zeznania?

Po dokonanym zamachu na cesarzową został Luccheni — jak wiadomo — przez kilka osób aresztowany i oddany żandarmom, którzy wsadzili go do powozu i odwieźli do aresztu. Sam on jednak wówczas nic jeszcze nie wiedział, że zadał cesarzowej cios śmiertelny. Także żandarmi, jak i ci wreszcie, którzy byli świadkami napadu, sądzili z razu, że Luccheni pięścią tylko uderzył cesarzowę. Jeden z żandarmów czynił też o to wymówki zbrodniarzowi w powozie, dlaczego gościa w Genewie obraził, pięścią go uderzając. Na to Luccheni roześmiał się cynicznie i odrzekł: „Co? Pięścią uderzyłem? Nie, to był sztylet, zdaje mi się nawet, żem dobrze trafił“. Żandarmi w największem przerażeniu opowiedzieli to potem w policji, a Luccheni dosłownie zeznania ich powtórzył i potwierdził.

Następnie sędzia śledczy pokazał korespondentowi narzędzie mordercze, którego opis już znany.

Za chwilę przyprowadzono Luccheniego. Sędzia śledczy postawił zbrodniarza przed korespondentem i zapytał go: „Czy znasz tego pana?“

Luccheni przez dobrą chwilę z uśmiechem na ustach przypatrywał się obecnemu, rzekł wreszcie: „Nie, nigdy go nie widziałem.“

Nastąpiło przesłuchanie mordercy. Sędzia go pytał, gdzie on był 30 sierpnia, podczas gdy cesarzowa przybyła do Territet?

— W środę — odpowiedział — byłem jeszcze zajęty przy budowie gmachu pocztowego.

Mówił to z zupełnym spokojem i zimną krwią. Na zapytanie, czy spełniając zamach, posługiwał się lewą ręką, — odrzekł:

— Nie, zawsze tylko prawej ręki używam. Także i tym razem ugodziłem cesarzowę prawą ręką. Przytem pokazał ruchem ręki, jak to było.

Sędzia pytał dalej:

— A gdybyś tak był spotkał króla Humberta lub Crispiego, czy byłbyś ich także zabił?

— O, króla Humberta zamordowałbym z przyjemnością, ale Crispiego nie. Crispi jest złodziejem, ukradł 500.000 lirów. Jabym był na jego miejscu więcej jeszcze ukradł. Przed złodziejem trzeba uchylić kapelusza. Złodzieja nie zamorduję.

Całe to przesłuchanie i osoba Luccheniego wstrząsające sprawiały wrażenie. Sędzia i korespondent przez czas dłuższy nie mogli ochłonąć z przerażenia. Gdy go odprowadzono, Luccheni odwrócił się jeszcze raz do sędziego i spytał:

— Panie sędzio, przyrzekłeś mi pan cygaro, czy ja go dostanę?

Wiedeń 14 września. W poniedziałek otwarto testamet cesarzowej, sporządzony przez nią i podobno własnoręcznie napisany przed trzema jeszcze laty w Budapeszcie.

Możliwem jest, że testamet zostanie publicznie ogłoszony. O ile z prywatnych doniesień wiadomo, cesarzowa wyraziła w testamencie życzenie, aby zamek „Lainz“ oddany został na własność arcyksiężnej Marji Walerji, zaś zamek „Achillejon“ na Korfu arcyks. Gizeli. Gotówkę zaś zapisała wnuczce po Rudolfie arcyksiężn. Elżbiecie.

N. fr. Presse donosi, że cesarzowa w ostatnich latach sprzedała wiele swych kosztowności bądź na budowę zamku Achillejon, bądź na wsparcia dla rozmaitych krewnych.

Znaczne też sumy, jak obliczają 75—80 tysięcy rocznie wydawała cesarzowa na cele dobroczynne.

Wiedeń 14 września. Trumna cesarzowej spoczywać będzie obok trumny arcyks. Rudolfa. Ostateczne złożenie zwłok nastąpi dopiero za 2 miesiące, do tego czasu bowiem potrwa robota około właściwej trumny, która ma być zrobiona z szlachetnego kruszcu.

Wiedeń 14 września. Jak wiadomo, cesarz zamierzał z powodu jubileuszu ustanowić specjalny nowy order Elżbiety, przeznaczony wyłącznie dla kobiet, zasłużonych około państwa, domu cesarskiego lub społeczeństwa.

Z powodu śmierci cesarzowej, order wprowadzony zostanie już wcześniej, a pierwsza, jak przypuszczają, otrzyma go hr. Sztaray.

Wiedeń 14 września. W sobotę rano, w dniu zamordowania cesarzowej, cesarz otrzymał jeszcze własnoręczny list od swej małżonki. Miał to już być list jej ostatni. Cesarzowa donosiła w nim, że czuje się bardzo dobrze i jest szczęśliwą, że kuracja w Nauheim tak jej posłużyła, iż może teraz odbywać dalsze wycieczki pieszo.

Cesarzowa miała z Caux przybyć na dłuższy czas do Wiednia, a po uroczystościach jubileuszowych wyjechać na Rivierę.

Cesarz nie zobaczy już oblicza małżonki, uponieważ trmnę już ostatecznie zalutowano.

Genewa 14 września. Dyrektor policji genewskiej Jarnot wyraził się wobec dziennikarzy, że pragnie, aby jak najprędzej wydano ustawę przeciw anarchistom. Już kilkakrotnie przedstawiał odpowiednie wnioski, nie uzyskał jednak dla nich uznania. W Genewie żyje przeszło 100.000 ludzi, którzy nie urodzili się, ani tu, ani w Szwajcarji. Są to przeważnie Francuzi i Włosi. Podczas gdy jednak Szwajcarzy i Francuzi żyją spokojnie, to Włosi tworzą zawsze żywioł niepokojów i rozruchów.

Przed kilku laty wykryto w Genewie tajny klub anarchistów, nie można jednak nic zrobić, bo ustawy genewskie tolerują nawet anarchistów, dopóki ci zachowują się spokojnie.

Genewa 14 września. Bawiący tu członkowie rady związkowej złożyli wczoraj wizytę austr. posłowi Kuefsteinowi. Prezydent rady Buffy wyraził posłowi w gorących słowach kondolencję rady związkowej. Następnie członkowie rady rewizytowali austr. sekretarza legacyjnego Giskrę.

Genewa 14 września. Od wczesnego rana miasto przybrało wygląd niezwykły. Mnóstwo osób, nawet prywatni urzędnicy w żałobie. Wielkie tłumy ludu snują się po ulicach, któremi ma podążyć pochód żałobny ze zwłokami. Wszystkie sklepy pozamykane. Pochód żałobny wyruszył z hotelu Beau-Rivage dopiero około godziny 8. Porządek był przez cały czas wzorowy.

Utrzymywały go straż pożarna i sanitarna. Na czele pochodu kroczyli żandarmi w galowych mundurach, następnie karawan z trumną ciągniony przez cztery konie, pokryte suknem czarno-srebrnem. Na trumnie leżały wieńce z wstęgami kolorów austrjackich i bawarskich.

Za karawanem jechały dwa wozy z wieńcami. W następnych powozach jechała świta cesarzowej i osobistości urzędowe.

* * *

Kondukt pogrzebowy, zapowiedzianego na sobotę, na 4 godzinę popołudniu przeniesienia zwłok cesarzowej z burgu do grobów w kościele OO. Kapucynów, iść będzie — jak nam z Wiednia donoszą — następującemi ulicami: Z podwórza szwajcarskiego *(Schweizerhof)*, obok pomnika cesarza Franciszka, przez nowowzniesioną bramę ku placowi św. Michała *(Michaelerplatz)*, przez *Reitschulgasse*, przez plac cesarza Józefa *(Josephsplatz)* i wreszcie po pod kościół Augustynów na plac *Neuer Markt* do klasztoru Kapucynów. Pokropienia zwłok dokona książę kardynał dr. Gruscha, który specjalnie na pogrzeb z Kranichbergu — gdzie teraz bawi — do Wiednia zjedzie.

W grobach cesarskich w kryptach kościoła OO. Kapucynów i w samym kościele czynią się przygotowania na przyjęcie zwłok cesarzowej, wskutek czego kościół i krypta zostały dla publiczności aż do pogrzebu zamknięte. Zwłoki złożone zostaną prowizorycznie w pierwszej hali krypty, a ponieważ stoją tam jeszcze zwłoki arcyksięcia Leopolda, zmarłego dnia 24 maja b. r., zatem zostaną one dziś lub jutro przeniesione, również prowizorycznie do jednej z bocznych, nowych krypt. Na opróżnionem w ten sposób miejscu, spoczną tymczasowo zwłoki cesarzowej. Będzie to z rzędu 127 trumna, złożona w kryptach. Miejsce, w którem zwłoki umieszczone zostaną na stałe, nie zostało jeszcze oznaczone, jednakowoż z powodu braku miejsca w grobach kapucyńskich, rozpocznie się prawdopodobnie budowa nowych krypt pod ogrodem klasztornym.

Pociągiem, który wysłano do Genewy po zwłoki cesarzowej pojechał cały dwór cesarzowej z wielkim ochmistrzem hr. Bellegarde i wielką ochmistrzynią hr. Harrach na czele, oraz jako reprezentant cesarza ks Franciszek Józef Auersperg. Drugi reprezentant ks. Klodwik Hohenlohe oczekiwać ma na zwłoki na granicy austrjackiej w Buchs, skąd przez Feldkirch, Bregencję, Salcburg i Linc przewiezione zostaną do Wiednia. Jak już telegramy nam doniosły we wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżać będzie pociąg żałobny, witać go mają dzwony kościelne; w miastach garnizonowych wysłane zostaną kompanje honorowe ze sztandarami.

Reprezentanta cesarza i dwór cesarzowej na dworcu w Genewie powitali członkowie rady związkowej i rządu genewskiego, a następnie złożyli im wizytę w hotelu Beau-Rivage.

Z Madrytu donoszą, iż królowa rejentka, z domu arcyksiężniczka austrjacka, otrzymawszy żałobną wiadomość o śmierci cesarzowej Elżbiety, wybuchnęła płaczem i zawołała: „Kiedyż zakończą się nieszczęścia w domu naszym?“ Zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Z G e n e w y donoszą: Ostatni raz przed wypadkiem wychodziła cesarzowa z swego mieszkania w Genewie w piątek wieczorem. Mianowicie, o godzinie kwadrans na ósmą odwiedziła w towarzystwie hr. Sztaray cukiernię Desarnoda, na bulwarze du Théâtre. Obie damy siedziały na terasie blisko przez 3 kwadranse. Cesarzowa jadła lody. Rozmawiała tak z właścicielem cukierni, przyczem zamówiła u niego większą ilość kawy i czekolady, któreto artykuły na drugi dzień dostarczone być miały.

* * *

Luccheni jest średniego wzrostu, podsadkowaty; zdaje się być bardzo silnym i zwinnym. Twarz opalona, wąs ciemny. Oko spogląda ponuro i złowrogo. Odrazu, na pierwszy rzut oka, wygląda na zbrodniarza. Nosi błękitną wełnianą koszulę i mały czarny kapelusz — zwykły strój włoskich robotników.

Urodził się on nie jak zrazu mniemano w Paryżu, lecz w Borgo San Donnino. Jest to miasteczko w nizinie parmeńskiej, gdzie wskutek długoletniej propagandy socjalizm bardzo się rozwielmożnił i wyrodził anarchizm, którego zwolennicy staczają ciągłe walki wyborcze z socjalistami. Luccheni jednak w rodzinnej miejscowości nigdy nie brał udziału w socjalistycznych, lub innych politycznych zgromadzeniach. Matka jego była służącą w Borgo San Donnino, ojciec nie wiadomo gdzie się znajduje. Luccheni urodził się w roku 1873. W roku 1893 uznano go za dezertera z wojska włoskiego. Dnia 22 sierpnia przybył z Trjestu do Włoch i zgłosił się sam do władzy; uwięziono go, uznano za zdolnego do służby wojskowej i odesłano do prowincji Parmy dla odbycia służby.

W roku 1896 przeniósł się do Szwajcarji i stał się anarchistą. Wrzekomo w celu wyszukania jakiej pracy, objeżdżał Niemcy, Austrję, był w Peszcie i Trjeście. Miano go na oku, gdyż konsulowie wymienionych miast nazwali go niebezpiecznem indywiduum. Rysopis jego zakomunikowano wszystkim urzędom policyjnym krajowym, francuskim i szwajcarskim. Pieniędzy nigdy mu nie brakło. Można z tego wnosić, że on został wybranym do wykonania jakiegoś zamachu i że w Genewie szukał doń sposobności, a to wskazywałoby na istnienie międzynarodowej sekty morderców.

Z B u d a p e s z t u donoszą, że policja tamtejsza, zaraz po nadejściu pierwszych wiadomości z Genewy co do wyglądu mordercy L u c c h e n i e g o, powzięła podejrzenie, iż jest on osobą identyczną z niejakim Alojzym S u c c i a t t i m, robotnikiem włoskim, którego tam w r. 1887 jako młodego jeszcze chłopca, wraz z czterema innymi robotnikami włoskimi pod zarzutem usiłowanego morderstwa aresztowano, następnie jednak, dla braku dowodów na wolność puszczono. Policja peszteńska zażądała też bezwłocznie od genewskiego sędziego śledczego dokładnego rysopisu zbira, a po otrzymaniu tegoż przekonała się, ż e z g a d z a s i ę o n w n a j d r o b n i e j s z y c h szczegółach z p r z e c h o w a n y m w a k t a c h rysopisem S u c c i a t t i e g o. Gdy nadto jeszcze policja rzymska zakomunikowała tu przypuszczenie, że morderca cesarzowej nie nazywa się Luccheni, lecz że skradł tylko w swoim czasie papiery człowieka tego nazwiska, czynią się staranne dochodzenia celem stwierdzenia identyczności mordercy ze wspomnianym już Succiattim.

Luccheni napisał w więzieniu list do wydawcy dziennika *Don Marzio* w Neapolu. List ten pisany bardzo złą francuzczyzną, nie daje żadnego powodu do przypuszczenia, aby Luccheni był człowiekiem, wprost obłąkanym. — Luccheni w liście prosi w ironicznych słowach wydawcę *Don Marzio*, aby zaprzeczał tym wszystkim, którzyby próbowali przedstawiać go jako zbrodniarza na podstawie teorji Lambrosa, bo ktoby sądził coś podobnego, popełniałby wielki błąd.

Morderca żąda dalej, aby wymieniony dziennik zaprzeczał tym wszystkim, którzyby twierdzili, że zamachu dokonał z powodu nędzy. Luccheni z fanatyczną zajadłością wypowiada, że powinno się usunąć wszystkich panujących, a uderzenia sztyletów powinny następować jedne po drugich.

* * *

Lwów 14 września.

Ks. arcybiskup Morawski wydał z powodu zgonu cesarzowej kurendę do l. 3871, w której zarządza, by w dniach najbliższych odprawione zostały w całej dyecezji we wszystkich kościołach tak parafjalnych jak i zakonnych nabożeństwa żałobne z konduktem przy ustawionym katafalku. W końcu tej kurendy poleca ks. arcybiskup wzywać lud do modłów za cesarza, by go Bóg w tem nieszczęściu pokrzepił i dodał sił do zniesienia tego ciężkiego ciosu.

Sytuacja.

Artykuł swój z powodu śmierci cesarzowej kończy *Politik* słowami: Czy właśnie obecna chwila, gdy wszyscy przecież czujemy się znowu członkami jednej rodziny, nie jest więcej niż każda inna odpowiednią, aby spróbować, czy rzeczywiście jest rzeczą niemożliwą dojść po bratersku do porozumienia we wzajemnych spornych kwestjach. Jeśli tak się stanie, będzie to nietylko najlepszą pociechą dla dotkniętego bolesnym ciosem serca cesarza, nietylko najpiękniejszym podarunkiem jubileuszowym dla męczennika na tronie, lecz także najgodniejszem uczczeniem pamięci nieszczęśliwej monarchini, którą przedwcześnie sroga śmierć wydarła. Z jej krwi wykwitłby złoty kwiat pokoju, a najszlachetniejsza z kobiet zmarłaby, jako święta i męczennica za ojczyznę.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Berlin 14 września. W korespondencji nadesłanej z Wiednia do tutejszej *Boersen Ztg*, czytamy: Austrjaccy deputowani, którzy dnia 26 bm. zbierają się na nową sesję, niewątpliwie liczyć się będą z ciężkim smutkiem, jaki nawiedził monarchę. W podobnych sytuacjach muszą umilknąć polityczne przeciwności. Uszanowanie bólu jest niepisanem prawem, które także obowiązuje i parlamenty. Między obstrukcjonistami znajdują się także dobrzy patrjoci, którzy z pewnością tak ciężko nawiedzonego cesarza nie zechcą swymi wybrykami jeszcze bardziej zasmucać.

Jako pomyślny symptom na przyszłość należy to podnieść, iż organa wszystkich stronnictw zgodne są w okazywaniu sympatyj swych dla monarchy. Możemy donieść, iż dowody tej sympatji cesarzowi przyniosły prawdziwą ulgę i że cesarz sam o tem mówił kilka razy do swego otoczenia.

Cesarzowa Elżbieta za życia swego przez uprzejmy wdzięk swej postaci nieraz łagodziła polityczne przeciwności, może więc i jej koniec tragiczny w tak poważnej sytuacji przywróci wreszcie tak od dawna pożądany pokój.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 14 września. *Matin* donosi, że Faure zgadza się na zapatrywanie ministra wojny Zurlindena, iż należy zaniechać rewizji procesu Dreyfusa — odroczył jednak naradę ministerjalną do soboty, Dzienniki uważają położenie za krytyczne.

Paryż 14 września. Sprawa rewizji procesu Dreyfusa weszła w nowe stadjum, które może za sobą pociągnąć zupełnie niespodziewane polityczne konsekwencje. Prezydent rzeczypospolitej Faure jest stanowczo przeciwny rewizji procesu, wbrew opinji swego gabinetu przychylnego rewizji i na ostatniem posiedzeniu rady gabinetowej ostro przeciw rewizji wystąpił. Prezydenta popiera w tem jen. Zurlinden. Jeżeli więc prezydent gabinetu Brisson pozostanie przy swej dawnej decyzji będzie się domagał rewizji procesu, wówczas musi powstać konflikt między prezydentem rzeczypospolitej, a prezydentem gabinetu. Konflikt ten zaś może wywołać nadzwyczaj poważne zawikłanie we Francji.

Ustawicznie krąży tu pogłoska, kolportowana przez osoby blisko sfer rządowych stojące, że w sprawie Dreyfusa jest Rosja nadzwyczaj skompromitowaną. Twierdzą, iż pułkownik Henry sfałszował papiery jedynie dlatego, aby odwrócić uwagę i podejrzenie od Rosji. Dlatego też, aby Rosja, której szpiegiem był Esterhazy, w razie odsłonięcia całej tajemnicy nie wyszła w bardzo a bardzo ujemnem świetle, mogącem wpłynąć na oziębienie do niej miłości ludu francuskiego, ma być zaniechaną rewizja procesu Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Ateny 14 września. Admirał rosyjski Skrzydłow przybył z okrętami wojennymi pod Rethymno na Krecie i zapowiedział, że w razie zakłócenia porządku zbombarduje miasto.

Wiedeń 14 września. Trybunał kasacyjny strzyżowskiemu kupcowi Jakóbowi Haglowi, skazanemu za obrazę religji na rok więzienia, zniżył karę na 2 miesiące. Następnie zniżył trybunał karę socjalistom krakowskim skazanym za demonstrację w teatrze letnim w Krakowie podczas przedstawienia „Kusiciele ludu“, a mianowicie Haeckerowi na 2 miesiące, Bałandzie na $1^{1}/_{2}$, Klemensiewiczowi i Sołczewskiemu na miesiąc każdemu, Englischowi na 8 dni.

Wiedeń 14 września. *Wiener Ztg* ogłasza nadanie koncesji przemysłowcowi lwowskiemu Robertowi Domsowi na budowę wązkotorowej kolei lokalnej ze stacji Bolęcin położonej obok Piły do Jaworzna z odgałęzieniem do Chrzanowa.

Nowy Jork 14 września. Miasto Jerome (w stanie Arizona) nawiedził ogromny pożar. W płomieniach zginęło 11 osób; 30 osób dotychczas nie odszukano.

W mieście Viktoria (st. British Columbia) zniszczył pożar dzielnicę han lową New-Westminster. Szkodę obliczają na pół miljona dolarów. Tysiące osób pozostały bez dachu.

Kraków 14 września. Dziś przed południem odbyła się w sądzie karnym, pod przewodnictwem radcy Schneydera, rozprawa przeciw Annie Gęba, która w czasie rozruchów w Olszwy, powiecie wojnickim, zachęcała do wybryków, mówiąc, że żydów bić wolno. Skazano ją za przekroczenie z §. 305 u. k. na pięć dni aresztu.

Budapeszt 14 września. W sprawie sprzeniewierzenia w budzińskich dokach towarzystwa żeglugi na Dunaju, donoszą, że było ono możliwe dzięki temu, iż od lat piętnastu inwentarze sporządzano jedynie wedle ksiąg. Aby zatrzeć ślady swych karygodnych manipulacyj, usiłował kierujący urzędnicy wzniecić pożar.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(8)

KACZKA MORSKA.

(Dokończenie).

Matylda zakryła twarz obydwiema rękami, chciała krzyczeć, paść na kolana, ale do tego wszystkiego zabrakło jej sił. Nie mogąc dłużej zapanować nad przerażeniem, zamknęła oczy i osunęła się na miękki piasek nadbrzeżny.

Jak długo tam leżała bez ruchu, nie mogła sobie zdać sprawy. Przerażenie odebrało jej wszelką świadomość rachuby czasu.

Nagle jednak usłyszała trzeszczenie piasku i kroki, jakieś stanowczo się zbliżające męskie kroki.

Nie mogła się dłużej oprzeć ciekawości i przygotowana na rzecz najstraszuiejszą, otworzyła oczy.

Czy to jawa, czy to sen? Jej pierwszy mąż stał przed nią żywy i zdrów. Zmoczony, trochę drżący, odpowiednio do temperatury majowej, ale w każdym calu był żywy i dobrze odżywiony.

— Nie przerażaj się Matyldo — daje się słyszeć z ust rzekomego topielca — to ja!

— Mój Edward! — wyrwało się z tryumfem z ust Matyldy; zapominając zupełnie o swej liljowej jedwabnej sukni, przypadła do jego mokrej piersi...

* * *

Na pytania: „Zkąd? Jak? Jak to możliwe, aby ten którego miano za umarłego, człowiek, który się prawie przed rokiem utopił, wyszedł znowu żywy z głębin morskich? — był pan Garnier zupełnie przygotowany i odpowiedział na nie następującem opowiadaniem:

— Tego okropnego dnia, aby utopić moje niezadowolenie, wypłynąłem daleko na morze. Siły mnie opuściły i byłbym z pewnością zgubiony, gdyby mnie nie była litościwie wyłowiła z wody łódź, spuszczona z jakiegoś parowca. Co się później stało, nie wiem tego, gdyż przez tygodnie, a może miesiące leżałem w silnej gorączce na pokładzie jakiegoś parowca towarowego. Okręt nazywał się — jak się dopiero w ostatniej chwili dowiedziałem, gdy nieszczęśliwy statek znajdował się już bliskim zatonięcia — „Kaczka morska“, a dowodził nim kapitan Brown. Okręt rozbił się podczas okropnej burzliwej nocy. Ja i trzech majtków staraliśmy się uratować za pomocą jakiejś belki.

Cierpieliśmy niewymownie; nareszcie morze wyrzuciło mnie na jakąś wysepkę. Tam żyłem sam jeden w tym kostjumie kąpielowym, jak mnie tutaj widzisz, żywiłem się skorupiakami i jagodami i czekałem pełen poddania się na koniec.

Pewnego dnia jednak los chciał, że udałem się w głąb wysepki i poznałem z daleka linje doskonale mi znanego grzbietu górskiego. Nie ulegało wątpliwości, były to te same grzbiety gór, które podczas jasnych dni obserwować mogłem z naszych brzegów, gdy wypłynąłem daleko na morze. Myśl o tobie, Matyldo, dodała mi siły i odważyłem się raz jeszcze na walkę o życie. Jak wiesz, jestem doskonałym pływakiem i trzymając się kierunku gór, przybyłem tutaj.

Po tem wzruszającem opowiadaniu nastąpił, jak sobie czytelnik łatwo wyobrazić może, ponowny uścisk szczęśliwych, znowu razem złączonych małżonków.

Matylda swemu drogiemu Edwardowi wierzyła nietylko słowo w słowo jego opowiadaniu o romantycznem wydarzeniu, lecz w tryumfie zaprowadziła go do pięknie urządzonego domu nad brzegiem, w którym teraz i Edward miał gościć.

Podczas gdy dobroduszna Matylda krzątała się po domu, aby w nim było wygodnie odzyskanemu małżonkowi, ten wyciągał się pod ciepłą kołdrą wełnianą i mówił do siebie:

— Moją żoneczkę to jednakowoż przepysznie można brać na kawał!

Tego samego dnia jakiś włóczęga, ku wielkiej swojej radości znalazł nad brzegiem morza kompletne ubranie męskie, w którego kieszeniach prócz dziennika, zawierającego notatkę o zaręczynach pani Garnier, znalazł kilka różowych liścików z podpisem „Serafina“.

Pomimo tego wszystkiego małżeństwo państwa Garnier było jeszcze bardzo szczęśliwe. Matylda czciła odzyskanego męża jak świętego, a Edward wobec swej teraz bogatej żony miał przynajmniej ten takt, że niewierność małżeńską ukrywał jak najstaranniej i nie afiszował się zanadto z kąpiącemi się kobietami.

Oświadczyny na piśmie sąsiada same jedne doznały smutnego losu: z łona Matyldy zsunął się list na mokry piasek nadbrzeżny, a mokre również nogi pana Garnier w deptały go głęboko w ziemię.

(1)

Chore dziecko.

NOWELA.

(Z węgierskiego).

Z po za uchylonej portjery wyjrzała skromna i łagodna twarz siostry miłosierdzia. Za drzwiami słychać ciche jęki.

Profesor nie słyszy nic, zatopiony w rob[o]cie, szybko porusza piórem po papierze.

Rzędy liter prostych, jak strzały czerniły s[ię] jedne za drugimi. Pismo jest równie potężn[e] logiczne, nieugięte i wojownicze, jak myśl, któ[ą] wyrazić powinno.

Słowo pisane — to hasło bojowe w od[] wiecznej wojnie: po jednej stronie — uczon[] po drugiej — fanatycy wiary!

— Panie profesorze!

Kobieta w białym kornecie woła z cicha:

— Niech pan raczy wyjść tutaj na chwi[lę] panienka jest bardzo niespokojna...

Profesor nagle kładzie pióro. Przypomni[] sobie, że córeczka jego jest bardzo chora.

Dziewczynka leży na zmiętych poduszkach włosy rozczochrane, oczy mętne, policzki pała[] od gorączki.

— Ty, ty, ojcze? Siądź przy mnie, c[o] ci powiem.

Profesor bierze dziewczynkę za ręce. Ro[z]palone rączki są miękkie i bezsilne, jak jedwa[]bna gaza.

— Coś ci powiem ojczulku. Wiesz, zda[je] mi się, że umrę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ROZWOJU POLSKIEGO TEATRU.

ANTONINA HOFFMANN

napisał 1840 1—4

Zygmunt Przybylski.

W książce tej, skreślone są dzieje teatru krakowskiego od 1860 do 1897 r. Znajdują się w niej liczne a nieznane szczegóły z życia artystycznego, literackiego i towarzyskiego. Dzieło ważne dla historji teatru polskiego, obejmuje charakterystykę wybitnych artystów, autorów i krytyków polskich z owej epoki; opis zawodu dramatycznego Antoniny Hoffmann wraz z oceną dyrekcji Skorupki i Koźmiana, oraz dwóch poprzedzających i dwóch następnych. Obfity znajduje się tam zbiór anegdot ze świata teatralnego, literackiego i dziennikarskiego. Książkę zdobią: portret Antoniny Hoffmann; przysięga w Halszce z Ostroga Szujskiego, odegrana przez Modrzejewskę i Hoffmann i wizerunek drugiej jako Beatrix Cenci Słowackiego.

Książka wyszła nakładem księgarni G. Gebethnera i Spółki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w połndnie, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 3/5 do 31/5 i od 18/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem
- Z Zimnej wody od 6/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od 5/5 do 30/5 wł. i od 18/9 do 11/9 wl osob 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob 7. wieczorem.
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.
- Do Zimnej wody tylko od 6/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od 5/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 6/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.